

## Prababka "Czardaszka" po liftingu

"Księżniczka czardasza" Imre Kálmána w reż. Grzegorza Chrapkiewicza w Teatrze Muzycznym w Poznaniu. Pisze Błażej Kuszczalski.

Jak wystawiać operetkę, chcąc odejść od jej klasycznej, tradycyjnej formuły? Pozostawanie przy "wypasionej", wystawnej scenerii i historycznie odległej fabule, granie jej "po bożemu", wydaje się dziś absurdem. Zwłaszcza jeśli myśli się o młodszej, a nie tylko senioralnej części widowni. Chyba że potraktuje się operetkę persyflażowo, ale to niełatwe, a efekt niepewny. A więc pozostaje chyba wyłącznie diametralne odmłodzenie, wsadzenie jej w ramy współczesnych gatunków scenicznych.

"Księżniczka czardasza" na scenie poznańskiego Teatru Muzycznego w niczym nie przypomina tradycyjnego kształtu operetek widywanych dotąd na tej scenie, mało tego - w ogóle nie przypomina widowiska operetkowego. W reżyserii Grzegorza Chrapkiewicza uzyskała kształt wywiedziony z różnych zresztą gatunków scenicznych: groteski, kabaretu, widowiska estradowego czy komedio-farsy. Ten misz-masz wydaje się zresztą zamierzoną formą, jakby zabawą konwencjami. W rezultacie reżyser pozbawił poznańską "Czardaszkę" owego - mówiąc Grombrowiczem - "boskiego idiotyzmu". Nic dziwnego, że na scenie można dostrzec odległe aluzje czy odniesienia np. do gombrowiczowskiej "Operetki", niekiedy do "Iwony, księżniczki Burgunda" czy niektórych groteskowo-operetkowych postaci wtkacowskich, typu: baronowa Szakalyi, śpiewaczka operowa Hilda Fajtczaczy czy skrzypek Satanescu.

### EFEKTOWNE I DYNAMICZNE

W efekcie oglądamy widowisko sprawnie zrealizowane, w wielu momentach efektowne i dynamiczne dzięki choreografii i ruchowi scenicznemu, których autorem jest Jarosław Staniek, z ciekawymi rozwiązaniami wizualno-przestrzennymi w akcie I i ładną dekoracją w akcie III (scenografia Anety Suskiewicz), z dobrymi rolami i głosami, z dyskretną, sprawnie prowadzoną orkiestrą i trafną orkiestracją, z dwoma zabawnymi przeróbkami swingowymi (kierownictwo muzyczne Dariusza Tabisza).

W budowaniu akcji i przestrzeni operuje reżyser skrótem sytuacyjnym i umownością, osadzając rzecz w jakiejś groteskowo-komediowej współczesnej rzeczywistości: akt I rozgrywa się na scenie teatralnej lub kabaretowej, a jednocześnie jakby za kulisami i w jakimś męskim klubie, akt III - w holu hotelowym, a akt II - w przestrzeni całkowicie umownej, z wysoką estradą w tle, na której czworo głównych protagonistów śpiewem wyraża swe emocje, występując jakby przed swymi fanami - gośćmi przyjęcia zaręczynowego (kłania się tu księstwo Himalaj z "Operetki" wraz z ich "hosanną" i "alleluja na wysokościach" tudzież z groteskową maskaradą kostiumową).

### GLÓWNY ATUT - SCENY ZBIOROWE

Zdecydowanie największym atutem tego przedstawienia są sceny zbiorowe, taneczno-wokalno-pantomimiczne. To zasługa zarówno znakomitego choreografa, jak i młodego,

dynamicznego i zdyscyplinowanego zespołu Teatru Muzycznego, tryskającego werwą i autentyczną radością gry na scenie. Świetny jest także, użyty w pierwszym akcie, pomysł efektownego poszerzenia przestrzeni gry poprzez zastosowanie po bokach sceny "luster" i świateł punktowych, dzięki którym obraz sceniczny multiplikuje się we fragmentach nawet na ścianach widowni, tworząc momentami nieco surrealistyczną rzeczywistość.

Młodzi wykonawcy głównych ról (Joanna Horodko gra artystkę Sylwię Varescu, a Mikołaj Adamczak - młodego księcia Edwina) poza dobrymi, mocnymi i czystymi głosami dysponują również urodą, co w tego typu widowiskach nie jest bez znaczenia. Widać też, że Adamczak całkiem dobrze radziłby sobie nie tylko w klasycznych partiach wokalnych, ale i w piosence. Jest też kilka udanych aktorsko epizodów w III akcie: nade wszystko w zabawnym wykonaniu Łukasza Brzezińskiego (hotelowy recepcjonista), ale także Lucyny Winkel i Arnolda Pujczy (książęca para).

### TROCHE DZIEGCIU

To tyle, jeśli chodzi o atuty widowiska, pora dodać teraz kilka łyżek dziegciu. Po pierwsze - kostiumy: owszem, świetnie sprawdzają się do połowy I aktu, i potem jeszcze w paru sekwencjach np. aktu II, ale w wielu scenach ich szaro-czarna barwa sprawia momentami upiornopogrzebowe wrażenie, nieoczekiwanie narzucając minorowy nastrój i monotonię kolorystyczną, w dodatku podkreślaną całkowicie niezrozumiałą w niejednej scenie grą świateł, która powoduje, że tłum postaci po obu stronach sceny tonie w całkowitym mroku, "nie grając" nawet konturami postaci. Niekiedy odnosi się wrażenie, że w takiej ponurej aurze świetlnokolorystycznej można by zagrać raczej "Operę za trzy grosze" czy "Kolędę nockę".

Po drugie: koncepcja II aktu okazuje się zbyt monotonna, poniekąd kompozycyjnie składankowa, może interesująca w pomysłach (nastawiona na daleko posuniętą umowność i zarazem groteskę), ale nie bardzo sprawdzająca się na scenie i nie bardzo przystająca do pozostałych dwóch aktów. Po trzecie: wizualizacja tła - nader trafna w III akcie, ale w II akcie i projekcji rozpoczynającej spektakl ociera się o kicz. Po czwarte: chyba też pod względem aktorskim rzecz jest nie całkiem dopracowana, tak jakby dopiero w III akcie wykonawcy trafili we właściwy ton i rozegrali się. Po piąte: brakuje atrakcyjnego klucza aktorskiego (choćby sytuacyjno-ruchowego) dla wykonywanych indywidualnie bądź w duecie utworów wokalnych. Po szóste, choć to już nie zarzut, ale subiektywny pogląd: wydaje się, że utwory wokalne wykonywane jak piosenki, a nie klasyczną techniką śpiewu, znacznie zyskałyby w tej koncepcji widowiska, a ono samo wraz nimi.

### OBIECUJĄCE NOVUM

Pomimo tego rodzaju zastrzeżeń trzeba przyznać, że "Księżniczka czardasza" w operetkowym repertuarze Teatru Muzycznego stanowi obiecujące novum, odejście od tradycyjnego grania tego gatunku muzycznego, zerwanie z modelem utrwalającym wizerunek operetki jako gatunku anachronicznego. Wszystkie sceny zbiorowe, cały akt III i część aktu I rekompensują poniekąd owe nietrafne - moim zdaniem - rozwiązania czy niedociągnięcia, sprawiając, iż z pewnością większość widzów opuszcza teatr zadowolona i usatysfakcjonowana. Stujednoletnia prababka "Czardaszka", dzięki zabiegom odmładzającym, nabrała wigoru i współczesnego sznytu.

Błażej Kuszczalski  
Materiał nadesłany  
23-05-2016

<http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/223157.html>